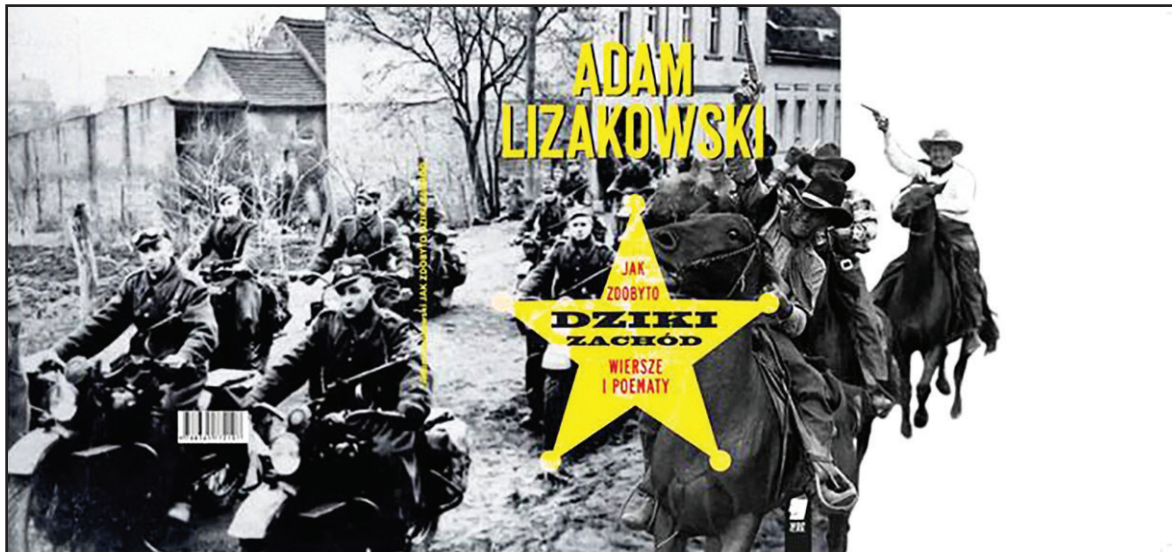


Jak zdobyto Dziki Zachód

JAN BURNATOWSKI



Jeśli spojrzeć na najnowszą książkę poetycką Adama Lizakowskiego pod kątem rozwijanej od lat osiemdziesiątych dykcji poetyckiej, to widać tu więcej podobieństw niż zmian. Poeta mówi głosem oszczędnym, rzadko posługuje się metaforą, raczej upraszcza język niż go zagęszcza.

Znaczenie wiersza wynika z konkretności, skupienia na temacie, mniej natomiast z artystyczno-formalnych koncepcji czy intelektualnych konstrukcji. Jeden tylko obszar tej twórczości uległ – wydaje się – wyraźnej korekcie: tematyka. Dotychczas poezja Lizakowskiego osadzona była w konkretnej przestrzeni społeczno-geograficznej, niekiedy brała pod lupę losy autochtonicznej ludności niemieckiej, niekiedy opowiadała historie lokalnie związane albo z rodzinną przestrzenią (Dzierżoniów, Pieszycze), albo z emigracją poety, który w latach 1982-2016 mieszkał w Stanach Zjednoczonych.

W *Jak zdobyto Dziki Zachód* katalog tematów został poszerzony. Przestrzeń poetycka nadal rozpięta jest pomiędzy Kalifornią i Illinois a Dolnym Śląskiem, jednak miejsce quasi-reportażowego idiomu (na co wskazywał już Zbigniew Chojnowski) w nowym tomie poeta zastąpił refleksją historyczną. Nasyconie liryki elementami reportażu przede wszystkim umożliwiło autorowi przedstawienie odmiennej opowieści o polskiej emigracji. W rezultacie stworzył on wiele przekonujących obrazków z życia międzynarodowej emigracji żyjącej w Stanach Zjednoczonych.

Są dwie właściwe bramy do tej książki. Pierwsza z nich jest zamieszczona na okładce czarno-biała fotografia zaprojektowana przez nałożenie na siebie elementów z różnych epok porządków: kowboj, który wypuszczając tryumfalną salwę z kolta ściga lejcami narowistego konia, w tle zmotoryzowane jednostki Armii Czerwonej. Drugą bramę stanowi imienna dedykacja dla Edwarda Lizakowskiego, ojca poety, żołnierza 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, który – jak czytamy – „został osadnikiem wojskowym (...) w powiecie Wałbrzyskim”. Dlaczego tak ustawiono pierwszy kontakt z książką? Nie ujawnię zbyt wiele mówiąc, że przenikanie się odległych czasów i miejsc ma tu sens głębszy i wiąże się ze światopoglądem tomu Lizakowskiego.

Niezagospodarowane połacie Ameryki Północnej, jeszcze pozbawione scentralizowanej władzy, szturmowa-

ne przez białych kolonizatorów łaknących, jeśli nie sławy i bogactwa, to przynajmniej nowego egzystencjalnego otwarcia, ustawia poeta obok terytorium, które w polskim dyskursie historycznym określa się jako Ziemia Odzyskana. W obu zatem przypadkach są to przestrzenie w okresie przesilenia: i tam, i tu na gruzach starego buduje się coś nowego, a nawet jeśli nie, to przynajmniej wszczęto już proces tworzenia czegoś odmiennego od tego, co już tam kiedyś istniało. Mam przekonanie, że terminem, który dobrze opisywałby jeden z węzłowych tematów tej książki jest niewybrzmiewający zbyt mocno wyraz „kolonizator”. Zwycięski pochód silniejszych (i ucywilizowanych?) nie zapowiada nowego wspaniałego świata, świetlanej przyszłości.

Podmiot liryczny tych wierszy (a może prościej: sam poeta) przyjmuje rolę rzecznika bezimiennych ofiar, bezimiennych skrzywdzonych; koncentruje uwagę na ciemności i nieszczęściu, które niesie ze sobą przemoc najeźdźców. innymi słowy, Dziki Zachód to amerykańska ziemia użyźniona ciałami wymordowanych Indian; Dziki Zachód to pojattańskie zdobycze terytorialne Polski, gdzie „Rzeczywistość pokazuje białe kości czaszek/drut koleczasty obóz koncentracyjny (...). Niemkę trzymając dziecko tak mocno / że zamknęła oczy z wysiłku”. Cierpią zatem wszyscy, nie tylko Polacy oraz Indianie, bo także wydobywani przez poetę z niebytu sowiogórcy Żydzi zgładzeni w filii obozu Gross-Rosen, oraz przepędzani i mordowani Niemcy.

Historia jako zagłada to *leitmotiv* tej książki. Pogląd to nie nowy, bo mający długą tradycję, by przypomnieć skrótowo rozważania nad istotą dziejów snute przez Waltera Benjamina, gdy medytował nad obrazem Paula Klee. Podobną wizję świata znamy również z prozy W.G. Sebald. Co zatem mówi Lizakowski?

Odnoszę wrażenie, że jego nowa książka zmierza do obnażenia mitu wspólnotowego. Ten wektor pisarstwa Lizakowskiego zauważyła już przed laty Adriana Szymańska, tym razem jednak nie chodzi o rozbijanie obrazu polskiej emigracji, a o rozprawienie się z opowieściami założycielskimi. Zarzykuje twierdzenie, że ten wariant pisarstwa Lizakowskiego ma pewne linie wspólne z tzw. nurtem demaskatorskim w literaturze polskiej (S. Dygat, W. Gombrowicz, M. Pankowski):

„*Dziki Zachód (...)* gryzący temat bo rodzice lub dziadkowie (...) katastrofalna melancholia gigantyczne / ciężkie geograficzne cierpienie”.

Ale jest tu także zawarte inne dążenie. Wiele wierszy poprzedzają krótkie informacje dotyczące wydarzeń głównie z okresu drugiej wojny światowej. Podobne ukontekstowanie i ukonkretnienie wiersza, przywołujące na myśl notatki z podręcznika do historii, wprowadza żywioł dydaktyczny, który miałby – jak sędzę – ujawniać historie mniej znane, mniej uładzone. (Efekt wzmacnia okazjonalnie wykorzystywana technika reportażu.) Co oznacza dla wiersza taki zwrot? Odpowiedzi poszukuję w poemacie *Apel żywych i zamordowanych* w drugiej wojnie światowej, nieledwie programowym tekście. Poeta pyta: „*Czy poezja garść lier ściągająca z chmur / może zastąpić dziesięć przykazań ściągających z chmur*”.

Autotematyczna refleksja nie tylko sytuuje nową książkę Lizakowskiego po stronie sztuki moralnie zobowiązanej, wrażliwej na cierpienie bezimiennych, ale przede wszystkim otwarcie wskazuje – i to może być rzecz istotna – najważniejszą dla poety tradycję literacką, wszak na prawie refrenu występuje tu znany segment z wiersza starego mistrza: „*Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta/ Możesz go zabić – narodzi się nowy/ Spisane będą czyny i rozmowy*”.

Adam Lizakowski, *Jak zdobyto Dziki Zachód, Wiersze i Poematy*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury, Poznań 2017



ADAM LIZAKOWSKI

Mama albo Dziki Zachód 1952

Niemcy uciekli jak stado spłoszonych wron
wszędł rosyjski niedźwiedź łupił wojennym prawem –
to czego wrony nie rozdziobały do końca
– czego fabryki nie zdążyły przetrawić –
kobiety pałace zegarki i rowery – niedźwiedź był
głodny miał dziką radość dewastacji
fala za falą gniewu uderzała
ktoś ukradł koło ratunkowe – koło fortuny zostało
wprawione w ruch
ktoś czyścił spluwę strzelał w plecy
kwitł maj nastawał komunistyczny raj
cywilna ludność spuszczone ze smyczy wojny
przybywała z różnymi intencjami na Dziki Zachód
przed prześladowcami ukrywali swe pistolety
i twarze ludzkie z AK i podziemia wśród karciowiczów
szabrowników oczy to za mało trzeba było mieć i nos
od niego nie raz nie dwa zależał człowieka los
Coś się pali coś się gotuje czy to dziewczę czujesz
Co się z tobą dzieje dziecino ręce drżą mózg ci paruje
Czy wciąż pamiętasz o Sulejowie dowód mi na to daj
Co z tym ogniem dymem we włosach to nowy kraj
Tutaj każdy mógł liczyć na nowy początek –
jedni w ulewie przemian zmywali z siebie
hańbę współpracy z Niemcami – inni
z lasu wysypywali się jak grzyby w sierpniu
czując oddech śmierci grupkami prosto pod nóż
wczoraj był bohaterem dzisiaj zdrajca tchórz
UB psy gończe węszyli ślady w powietrzu znaczyli
teren nie tylko moczem ale i krwią rozbitymi drzwiami
wyciem syren w środku dnia w środku tłumu trudno było
znaleźć schronienie grunt pod nogami czy jesteś z nami
na jednych spadło nieszczęście jak grom z jasnego nieba
na innych miłość jak kasza manna po głodzie – potrzeba
Coś się pali coś się gotuje czy to dziewczę czujesz
Co się z tobą dzieje dziecino ręce drżą mózg ci paruje
Czy wciąż pamiętasz o Sulejowie dowód mi na to daj
Co z tym ogniem dymem we włosach to nowy kraj
Zagrożeniem dla osadników byli polscy szabrownicy
prędcy w grabieży z wędchem lepszym od psa
po deszczu historii gnali po tęczy na złamanie karku
gdzie inny pies nie szczeka byli na ziemi
znenawidzonych Niemców gdzie miasteczka
wsie Gór Sowich nie leżały w gruzach
wielu przykładało ucho do ziemi do kolejowych szyn
niepewność jako sowa w nocy pohukiwała
w dzień wielu rzucało nożem w jagielloński dąb
wielu śpiewało jeszcze jedna bomba
atomowa i wrócimy do naszego kochanego Lwowa
Coś się pali coś się gotuje czy to dziewczę czujesz
Co się z tobą dzieje dziecino ręce drżą mózg ci paruje
Czy wciąż pamiętasz o Sulejowie dowód mi na to daj
Co z tym ogniem dymem we włosach to nowy kraj
Mama wpatrzona w jasne chmury i parę
przyjechała pociągiem wraz z chmurą
młodych dziewcząt z łódzkiego kieleckiego
rzeszowskiego spod Tarnowa w 1952 roku
jednym skokiem z jedną bluzką z jedną
parą butów i majtek na zmianę rzuciły się
w świat na pracę jak wiosenna burza
żyli jeszcze Bierut i Stalin strach i lęk
świat fabryk kusił chude dziewczyny
do wyjazdu za pracą nikt nie zmusił
krosna dawały chleb – jedni ci pomogą
inni mają cię gdzieś dadzą w łeb
Coś się pali coś się gotuje czy to dziewczę czujesz
Co się z tobą dzieje dziecino ręce drżą mózg ci paruje
Czy wciąż pamiętasz o Sulejowie dowód mi na to daj
Co z tym ogniem dymem we włosach to nowy kraj
Mama jak chmura w lecie zbierała budulec do życia
na Ziemiach Odzyskanych które naprawdę były
emocjonalnym wrakiem okrętu zniszczonego
przez ogień i wodę wszystkim i niczym i zawsze
mogło się wydarzyć cokolwiek – dżungla skacząca do oczu
w niej każdy o coś grał diabeł skrył się w pożądaniu
lis w kurniku nie było końca mlaskaniu i gęganiu
Coś się pali coś się gotuje czy to dziewczę czujesz
Co się z tobą dzieje dziecino ręce drżą mózg ci paruje
Czy wciąż pamiętasz o Sulejowie dowód mi na to daj
Co z tym ogniem dymem we włosach to nowy kraj